

# Barbara Szargot

---

## Awers i rewers : dwa odczytania "Między ustami a brzegiem pucharu..." Marii Rodziewiczówny

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 91/2, 90-105

---

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*bów* dochodzi do uwolnienia z obsesji otchłani i grobu, zwyciężenia paradygmatu romantycznego, które było korzystne dla rozwoju jego pisarstwa. Proces ten zmierzał – wedle badaczki – od ekspresji problematyki narodowyzwoleńczej, kontynuującej konwencję romantyczną, ku zajęciu się zagadnieniami bardziej uniwersalnymi, zwłaszcza historiozoficznymi<sup>45</sup>.

W oparciu o przytoczony i zanalizowany materiał sędzę, że temat tragicznych losów narodu polskiego bliski był poecie na przestrzeni całej biografii twórczej. Świadczą o tym najwymowniej końcowe sonety cyklu *Nad głębiami*, uznawanego jako całość przede wszystkim za przejaw historiozoficznych zainteresowań Asnyka i ich najdoskonalszy artystycznie wyraz. „Przewyciężenia” czy porzucenia problematyki narodowej nie byłabym też skłonna uznać za symptom ewolucji czy rozwoju. Jej ciągła obecność w twórczości i autora *Memnona*, i Konopnickiej stanowi – moim zdaniem – nie tylko świadectwo erudycji obojga najwybitniejszych poetów postyczniowych, ich wyostrzonej świadomości narodowej, ale także intuicji w zakresie wyboru tradycji, którą ze względów patriotycznych oraz artystycznych należało i warto było kontynuować. W moim odczuciu nawiązanie przez nich do wybitnej, nawet w skali europejskiej, twórczości rodzimej miało większy walor moralny i estetyczny niż np. odwoływanie się do dokonań poetyckich współczesnych im poetów zachodnich (nawet w przypadku Asnyka chyba niezbyt odkrywcze i udane). Etyczny aspekt takiego wyboru, związanego w dobie nocy postyczniowej (zwłaszcza w Królestwie) z ograniczeniem zasobu środków wyrazu narzuconym przez cenzurę i z ryzykiem posądzenia o epigonizm, umieli zauważyć i docenić czytelnicy, przyznając Konopnickiej nobilitujący tytuł „wieszczki pokolenia”, Asnykowi zaś – „najwybitniejszego poety epoki”.

---

<sup>45</sup> Mocarska-Tycowa, *Wyobraźnia kataklizmem zniewolona*, s. 90–91.

BARBARA SZARGOT

## AWERS I REWERS

### DWA ODCZYTANIA „MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUCHARU...” MARI RODZIEWICZÓWNY

Po latach zapomnienia obserwujemy triumfalny powrót Rodziewiczówny. Liczne jej utwory, o których mało kto już pamięta, niejako powtórnie debiutują na rynku księgarskim. Uderzająca jest przy tym skromna ilość opracowań poświęconych owym tekstom – niektóre z nich doczekały się zaledwie kilkunastu recenzji. Taką powieścią, niemal całkowicie nie zbadaną przez literaturoznawców, jest *Między ustami a brzegiem pucharu...*, co dziwi wobec znacznej popularności tego utworu, wielokrotnie wznawianego, adaptowanego do potrzeb sceny i dwukrotnie ekranizowanego.

W powszechnym odczuciu *Między ustami a brzegiem pucharu...* stanowi wzorowy przykład tego, co Edward Balcerzan nazwał literaturą koniunkturalną (Umberto Eco nazwałby ją „demagogiczną”<sup>1</sup>):

ilekroć literatura „zgaduje” oczekiwania czytelników i całość tekstu poświęca zaspokojeniu tych właśnie oczekiwań [...], tylekroć powstaje twórczość k o n i u n k t u r a l n a<sup>2</sup>.

Odczytuje się omawiany tekst jako pochlebstwo pod adresem Polaków (i jednocześnie paszkwil na Niemców).

O doskonałości powieściowej Polski może świadczyć chociażby szczególna realizacja toposu starca-młodzieńca<sup>3</sup>. Wszystkie realizacje tego toposu wymieniane przez Curtiusa mają cechy wyjątku<sup>4</sup>. U Rodziewiczówny jest inaczej: „Państwo tu wszyscy macie wygląd n a d w i e k poważny” (s. 60)<sup>5</sup> – mówi Wentzel, protagonista utworu. Polska jest krajem zamieszkanym wyłącznie przez młodzieńców-starców. Prawa natury ulegają zawieszeniu: staruszka Tekla jest żywotna i porywca, a młoda Jadwiga, powieściowa amantka – rozważna i zim-

---

<sup>1</sup> U. Eco, *Superman w literaturze masowej*. Przełożyła J. Ugniewska. Warszawa 1996, s. 18.

<sup>2</sup> E. Balcerzan, *Przez znaki*. Poznań 1972, s. 257.

<sup>3</sup> Zob. E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*. Przełożył A. Borowski. Kraków 1997, s. 107–114.

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> Cyt. z: M. Rodziewiczówna, *Między ustami a brzegiem pucharu...* Wyd. 4. Kraków–Wrocław 1986. Z „Pism” *Marii Rodziewiczówny*. Pod redakcją A. Martuszeckiej. Podkreślenia w cytatach – B. Sz.

nokrwista („To wstyd w twoim wieku” – stwierdza jej babka, s. 116). Wprowadzenie omawianego toposu do analizowanego tu utworu ma dwa cele: po pierwsze – ukazuje doskonałość Polaków, po drugie – ich odmienność od reszty świata (głównie zaś od Niemców).

Innym przykładem doskonałości powieściowej Polski jest sielskość mieszkańców-ziemian, która sprawia, że mimo swej demonstrowanej „starożytności” Polska ma cechy arkadyjskie. Przedstawienie „starej Arkadii” to odwrócenie toposu znanego z literatury romantycznej. Mamy z nim do czynienia np. w *Królu-Duchu* Juliusza Słowackiego<sup>6</sup>. Jednak w utworze Słowackiego ahistoryczność Arkadii odczytuje się jako stagnację i dążenie ku śmierci. Natomiast u Rodziewiczówny szczęśliwe „tu” jest zarazem gorszym „teraz”<sup>7</sup>.

Polak przy takiej interpretacji utworu to niezłomny patriota, chętnie poświęcający się dla ojczyzny. Różna jest skala tych poświęceń: można (jak Jan) okaleczyć się, by uniknąć służby w pruskiej armii, można (jak Jadwiga) zaręczyć się z niekochanym mężczyzną „przez obowiązek Polki” (narzeczony jest bankrutom i posag dziewczyny mógłby uratować polską ziemię). Polskim życiem rządzą honor i cnota. Odwrotnie w Niemczech – panują tam urzędowy pruski dryl i obyczajowe rozpasanie. Pod każdym względem Polacy są lepsi. Nic dziwnego, że Wentzel Croy-Dülmen ulega fascynacji krajem swej matki i powraca na łono ojczyzny i rodziny. Przy tym sposobie czytania będzie *Między ustami a brzegiem pucharu...* po prostu konwencjonalnym antykiem: nudnym, acz ze względu na swój wiek szacownym.

Możliwe jest jednak także odmienne spojrzenie na utwór. Tej właśnie „odwrotnej stronie medalu” chciałabym się przyjrzeć. Nie zamierzam przeczyć temu, że omawiana powieść opowiada o „marnotrawnym synu ojczyzny”<sup>8</sup>. Pytanie brzmi: której? Wentzel nie jest po prostu degeneratem-odszczepieńcem, co „za fraczek oddał pas”, jest w połowie Niemcem. W dodatku – wedle kanonów patriarchalnych – w lepszej połowie, bo „po mieczu”.

Gdy rozpatrujemy utwór zgodnie z tezą patriotyczną, ojciec Wentzla praktycznie nie istnieje i nie powinien mieć żadnych praw. Dla bohaterów powieści fakt, że ojciec Niemiec chce, by jego syn także był Niemcem, jest czymś moralnie nagannym, obrzydliwym. Ralf Croy-Dülmen jest przy tym uważany za zbrodniarza, „żonobójcę”.

Tymczasem ojciec Wentzla zabrał po prostu żonę do swego majątku i nie dotrzymał następujących przyrzeczeń: „Miał Jadwinię co rok nam na święta przy-

<sup>6</sup> J. Słowacki, *Król-Duch*. W: *Dziela wybrane*. Pod redakcją J. Krzyżanowskiego. Wyd. 3. T. 2. Opracował J. Krzyżanowski. Wrocław 1987, s. 323.

<sup>7</sup> Zob. J. Abramowska, *Topos i niektóre miejsca wspólne badań literackich*. W antologii: *Problemy teorii literatury*. Wyboru dokonał H. Markiewicz. Seria 3. Wrocław 1988, s. 146–147: „w XVI w. funkcjonują w formie stopizowanej dwa pokrewne mity natury: *Wiek Złoty* i *Arkadia*. Pierwszy oparty jest na strukturze czasowej: doskonalsze niegdyś przeciwstawia gorszemu teraz. Z kolei topos arkadyjski odwołuje się do kategorii przestrzennych: szczęśliwa enklawa zostaje wyodrębniona od złej reszty świata. [...] Ta zauważona przez badaczy staropolszczyzny niespójność w obrazie wsi wynika właśnie ze skrzyżowania struktur dwu toposów – szczęśliwe tu jest bowiem zarazem gorszym teraz”.

<sup>8</sup> Termin K. Czachowskiego (*Maria Rodziewiczówna na tle swoich powieści*. Poznań [1935]).

wozić, syna, jeśli będzie, oddać na wychowanie” (s. 57). Wymagania rodziców Jadwini były przesadne – chcieli, by Ralf dobrowolnie wyrzekł się wpływu na wychowanie syna (co więcej, by pozbawił go matki, w chwili bowiem składania ślubu nie można było przewidzieć jej śmierci). Trudno się dziwić, że Ralf warunków nie dotrzymał. Pewnym zadośćuczynieniem z jego strony było zapewne nadanie synowi imienia dziada po kądzieli (nie musiał tego czynić, bo matka osierociła 3-dniowe dziecko i ostateczna decyzja co do jego imienia należała do ojca).

Ojciec Wentzla jest znany nam głównie poprzez swoje imię. Ralf to Rudolf, czyli „wilk”<sup>9</sup>. Wilk jest zaś nie tylko symbolem ciemności, demona i szatana (co byłoby zgodne z propolskim odczytaniem powieści). Wilk to także „wierna męska przyjaźń”<sup>10</sup>. Ważne dla nas jest słowo „męska”, opozycja Polski i Niemiec zasada się bowiem, w dużej mierze, na kontraście między męskością a kobiecością. Niemieccy krewni Wentzla uważają go za Niemca, ponieważ myślą kategoriami patriarchalnymi. Polacy zaś, u których „kobieta zawsze przewodzi” (s. 64), żyją w ustroju matriarchalnym.

Warto spojrzeć na historię Wentzla z męskiego, niemieckiego punktu widzenia. Opowieść składa się z trzech segmentów.

Faza pierwsza trwa od urodzenia Wentzla do pojedynku z baronem Wilhelmem. To okres, gdy protagonista całkowicie i bezwarunkowo aprobuje swą niemieckość:

Przodkowie moi walczyli pod Barbarosą, byli tak rdzennie Germanami, jak góry Schwarzwald i Sprewy. Każdy z nich służył krajowi dłonią, głową, mieniem, wszystkim. [s. 9–10]

Bohater przywołuje wyłącznie męskie atrybuty – ręka to symbol władzy „boskiej, monarszej, ojcowskiej”, głowa natomiast symbolizuje męskość (stanowi bowiem siedlisko rozumu)<sup>11</sup>. Wentzel, któremu bliskie jest myślenie patriarchalne (czyli niemieckie), w stosunkach z kobietami przyjmuje pozycję władcy. Honor i patriotyczna duma są dla niego ważniejsze od miłostek: „pojedynku tego nie oddałby za uścisk hrabiny Aurory!” (s. 16) – mowa oczywiście o pojedynku z baronem Wilhelmem, który wypomniał Wentzlowi polskie pochodzenie. Niemiecki mężczyzna zajmuje się honorem, polityką, wojną, a czas wolny poświęca kobietom. Te zaś ze zrozumieniem to przyjmują i są ze swego losu zadowolone.

Polskość Wentzla jest w Niemczech dostrzegana. W oczach wrogów uchodzi on za „mieszkańca” (s. 9), „metysa” i „polskiego warchoła” (s. 21). Przyjaciele uważają jego polskość za „genetycznie zakodowaną” chorobę. Wentzel nazywa ją „piętą Achillesową” bądź też „chorym fragmentem”. Symptomy tej choroby (oprócz wspomnianego już warcholstwa) wylicza doktor Voss: „Pan hrabia jest niecierpliw, nierozsądny i nielogiczny... Typowy Słowianin” (s. 26). Jest to więc choroba duszy i... rozumu.

Z takim obciążeniem staje Wentzel przed Jadwigą Chrzastowską. To dziewczyna rozpoczyna znajomość, w dodatku dość obcesowo:

<sup>9</sup> Zob. J. Bubak, *Księga naszych imion*. Wrocław–Warszawa 1993, s. 270–271. Zob. też W. Kupiszewski, *Dlaczego Agnieszka, a nie Inez?* Warszawa 1991, s. 138.

<sup>10</sup> W. Kopański, *Słownik symboli*. Warszawa 1990, s. 462, 463, 465.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 350, 97.

dostrzegając hrabiego rzuciła się ku niemu.

– Proszę mnie odprowadzić do domu! – rzekła zdyszana wsuwając rękę pod jego ramię. [s. 8]

Pomocy potrzebowała, była bowiem napastowana, ale czego innego mogła oczekiwać blakając się nocą po ulicach. Szła po lekarstwo, wiemy jednak, że w Berlinie przebywała nie tylko z chorym opiekunem, ale także z bratem. Nie musiała więc nocą wychodzić, mógł ją zastąpić Jan. Całe wydarzenie staje się podejrzanym, a obraz „uciśnionej cnoty” – bardzo wątpliwy.

Zauważmy, że to Jadwiga jest pierwszą przyczyną walki. Dopiero gdy Wentzel wyzywa barona Wertheima na pojedynek w obronie jej honoru, wybucha awantura, podczas której baron obraża dumę patriotyczną Wentzla. Mimo gorliwości, z jaką bohater ten broni cnoty dziewczyny, pozostaje ona niewzruszona: „Gdy pan przyjmie jako obrazę, jeśli cię kto nazwie Prusakiem, [...] ja panu zapłacę!” (s. 14). Ceną, którą Wentzel musi zapłacić za zdobycie względów pięknej panny, jest zaparcie się samego siebie, swojej niemieckości. W czasie „spowodowanego” przez Jadwigę pojedynku Wentzel zostaje ranny w głowę (symbolizującą, przypomnę, męskość). Jest to początek psychicznej kastracji, jakiej zostaje poddany bohater. Obraz ten zdumiewająco przypomina fragment *Perzivala* Wolframa von Eschenbacha:

strażnik Graala Amfortas zamiast okazywania pokory, jak przystało na rycerza graalowego, oddał się w służbę damie Orgeluse [...]. Podczas jednej z przygód został zraniony w swe męskie części zatrutą włócznią przez pogańskiego rycerza [...]. Rana Amorfasa nie chciała się zagoić i jego moc rozpraszała się, a królestwo Amorfasa ulegało dewastacji<sup>12</sup>.

Wentzel także słabnie. Nie jest w stanie opierać się dominacji kobiet, skutkiem czego „traci władzę w swym królestwie”.

Drugi etap to powolne „wylęganie się” choroby Wentzla. Faza ta obejmuje dwa pobyty w Polsce. W czasie pierwszego z nich bohater uświadamia sobie różnice kulturowe dzielące Polskę i Niemcy. Niemcy to arystokraci – posiadacze pałaców w mieście i „zbójceckich zamków nad Renem” (s. 146). Polacy to ziemianie. Opisy ich siedzib zestawiane są kontrastowo. Z jednej strony blichtr, bogactwo, jasność, wytworna służba; z drugiej surowość, półmrok, stary sługa. Powieściowe Prusy to miasto, a Polska – wieś, co wiąże się z opozycją kultura–natura. Widać to w kontrastowych opisach Wentzla i Jana (s. 54), z których jeden jest nazywany patrycjuszem, a drugi wieśniakiem. Zgodnie ze światopoglądem Rodziewiczówny to właśnie wieśniak jest tym lepszym. W powieściowej Polsce kluczowymi pojęciami są „wiara” i „tradycja”. Tradycja i honor to wyznaczniki polskiego życia. Protagonista zostaje uznany za Polaka, gdy postanawia bronić swojego honoru w pojedynku (a nie przed sądem). Prawo nie ma w Polsce uznania: „skończył kurs prawa niepotrzebnie” (s. 106), mówi babka Ostrowska o Wentzlu. Przeciwnie Prusy – są krainą prawa i porządku (stąd decyzja bohatera co do kierunku studiów).

Pierwsza wizyta w Polsce kończy się znamiennej refleksją hrabiego Croy-Dülmena: „Żeby ojciec mój dotrzymał obietnic danych rodzinie żony, byłoby inaczej, może lepiej” (s. 73). A, przypomnę, dotrzymanie tych obietnic równa-

<sup>12</sup> P. Sadowski, *Hamlet mityczny*. Kraków 1991, s. 105.

łoby się zgodzie na wynarodowienie syna. Drugi pobyt w Polsce to stopniowe oczarowanie polskością i, również stopniowe, dzieciennienie: „Babciu! [...] – jak dziecko odpowiem. Proszę mi darować ten raz ostatni” (s. 129). Równie pokorny jest Wentzel wobec Jadwigi, sam wyznaje: „Lękam się okropnie pani [...]” (s. 137).

Przemiana bohatera wchodzi w fazę tak gwałtownego przyspieszenia, że babka daje mu nowe imię: „Gdzie Waclaw?” – zwraca się do Jana i wyjaśnia – „Pytam o naszego Niemca” (s. 127). To oksymoroniczne określenie pada z ust nienawidzącej Prusaków Ostrowskiej, co świadczy o tym, jak bardzo zmienił się bohater. Istotny jest fakt zmiany imienia. Wraz z nim zmienia się osobowość protagonisty. Wentzel-Waclaw wyznaje babce: „teraz już ja bym w Berlinie nie wyżył. Tęskno mi do Mariampola. [...] Pokochałem was wszystkich [...]” (s. 129). Ta pokora i chęć zbliżenia się do Polaków przynosi skutek: „Wypiliśmy [...] braterstwo i przechrzciliśmy go po naszymu na Waclawa” (s. 148). Od tej pory nie istnieje już Wentzel, lecz jedynie Wentzel-Waclaw, który wyjeżdża do Niemiec prawie Polakiem. Protagonista jest poddany działaniu dwóch sił. Z jednej strony ulega fascynacji Animą (ucieleśnioną w postaci Jadwigi). To zauroczenie (jak już wiemy) jest zgubne dla jego męskości. Z drugiej strony bohater ulega babce, która staje się dla niego substytutem nieznannej matki. Niemiecka krewna ojca, ciotka Dora, istota raczej „czująca” niż „rozumująca”, dobrotliwa, oddana religii i opiece nad siostrzeńcem, reprezentuje pozytywne cechy archetypu, babka Ostrowska – będąca w ciągłej łączności ze zmarłą córką (która nawiedza ją w snach) i obezwładniająca młodzież, tak że zostaje ona pozbawiona wszelkiej inicjatywy – jego mroczną stronę. Obie „babki” stanowią więc części, opisanego przez Carla Gustava Junga, obrazu „Wielkiej Matki”. Istotne przy tym, że „wróżką” jest niemiecka krewna, podczas gdy Polka spełnia funkcję „wiedźmy”<sup>13</sup>. Obezwładniony (przez swą ranę i oczarowanie postacią Animy) Wentzel podąża za wiedźmą. Tym samym ostatecznie pozbawia się nadziei na męską dojrzałość.

Trzecia faza to apogeum choroby. Wentzel jest już całkowicie dziecienniasty. Jest to zresztą charakterystyczna cecha zakochanego Polaka:

– A to dopiero bieda z tą miłością! Popatrz na Jasia, to się wyleczył. Idiota zrobił się z chłopca. Ani do tańca, ani do różańca. Nos mu trzeba ucierać. [s. 187]

Po pojedynku z Głębockim choroba dochodzi do ostatniego stadium. Prześledźmy przebieg walki. Pojedynek wykazuje cechy obrzędowe – mam na myśli to, że Głębocki strzela trzykrotnie. Te trzy strzały zamykają w sobie całą dotychczasową przeszłość Wentzla-Waclawa (bo trójka to pełnia). Pojedynek jest momentem śmierci protagonisty. Pojawia się kilka tego sygnałów. Po pierwsze, przed walką Wentzel ma „przecucie śmierci”. Po drugie, Jan mówi: „To mord, taki pojedynek”. Po trzecie, kiedy raniony bohater pada, narrator stwierdza: „Żył jeszcze; gdy Jan się pochylił do twarzy, wyszeptał niewyraźnie: »do Mariampola« – i stracił przytomność...” (s. 216). W ostatnim przebłysku świadomości Wentzel prosi więc o zawieszenie do „krajny matki” (nawet więcej, jako że Mariampolem włada babka, pełniąca funkcję „Wielkiej Matki”). Do przytomności wraca Waclaw Croy-Dülmen jako zupełnie inny człowiek. Nie tylko porzuca narodowość

<sup>13</sup> C. G. Jung, *O naturze kobiety*. Przełożył M. Starski. Poznań 1992, s. 11, 37.

niemiecką, ale przestaje się liczyć z uczuciami swej niemieckiej rodziny. Z głupkowatą radością oznajmia staruszce, ciotce Dorze, że gdyby Jadwiga kazała, zniszczyłby ich rodową siedzibę.

Na pytanie Wentzla: „czy ja wiem, co się ze mną dzieje od kilku miesięcy! Obłąd czy czary!” (s. 137), odpowiadam – jedno i drugie. O obłądzie już pisałam, do czarów powrócę.

Spójrzmy trzeźwo na przedstawioną w powieści Polskę. Kraj jest okropnie zaniedbany i niechlujny. Osady brudne, kariatki bez resorów, oberża niskiej klasy. Pierwsze wrażenie jest odpychające: „kraj obcy, nieprzyjaźni ludzie, nieznanne stosunki, niezrozumiały język” (s. 50). W wydaniu ludowym język ten nie jest polszczyzną, lecz: „żargonem, którego ani rodowity Niemiec, ani Polak z innych stron nie potrafiłby zrozumieć. Był to bigos słowiańsko-germański, przeraźliwy” (s. 50). W dodatku Polakom brak ogłady towarzyskiej:

Popatrzył na pocztowe konie i zamiast iść przyjmować gości, zawrócił na folwarczny dziedziniec.

[...] Stary poprowadził Niemca do środka, gdzie u okna siedział młody człowiek, blondyn, i gwizdząc robił naboje do strzelby. [s. 53]

Ten sposób odnoszenia się do gości jest w Mariampolu powszechny. Jan, co prawda, zaczyna w krótkim czasie zachowywać się nieco lepiej, ale za to babka i Jadwiga są, łagodnie mówiąc, nieuprzejme. Jeśli ocenić Polaków jako gospodarzy, nie sposób dać im dobrej cenzurki.

W powieściowej Polsce, jak już wspominałam, panuje matriarchat. Przyjrzymy się raz jeszcze poddanym-mężczyznom. Wentzel przybywa do Mariampola wkrótce po śmierci swego dziada – Waława Ostrowskiego. Charakterystyczne jest to, że nikt nie wspomina pustki, jaka powinna pozostać w domu i majątku po odejściu seniora rodu, który we wspomnieniach też właściwie nie występuje. Nawet gdy się mówi o zamążpójściu matki Wentzla, choć głos jej ojca powinien być ważny. Również kiedy Waław Ostrowski pojawia się w snach żony, nie ma możliwości indywidualnego wypowiedzenia się: „A dziś we dwoje przyszli z ojcem [tj. matka Wentzla i Waław] i wołali: »Pilnuj go, strzeż!«” (s. 173).

Z kolei Waław Chrzastowski, brat Jadwigi, opisywany jako jedyny w Polsce mężczyzna z krwi i kości (tzn. nie kaleka i całkiem zdrowy na umyśle), w czasie powieściowym już nie żyje, zginął bowiem na wojnie. Zostały tylko niedobitki, reprezentowane przez Jana Chrzastowskiego i Adama Głębockiego.

Jan jest całkowicie podporządkowany kobietom i zadowolony ze swego losu. Według jego słów – „siostra rozumniejsza ode mnie. Czemuż mam jej nie słuchać?” (s. 64). Ma on przy tym wiele cech dziecka: jest gadatliwy, wesoły. Jadwiga robi wrażenie dużo od niego starszej. Babka, jak już wspominałam, uważa, że trzeba mu „wycierać nos”. Raz tylko „urasta z ucznia na mentora” (s. 169), kiedy poucza siostrę o konieczności zerwania z polskim narzeczonym, ale wtedy mówi to, co pouczana chce usłyszeć. Dlatego, wyjątkowo, słowa jego traktowane są poważnie. Zwykle Jan nie ma w domu nic do powiedzenia: „Moje panie okrzyczyły mnie mazgajem i błaznem, więc się boję ze zdaniem wystąpić” (s. 103).

Na rozkaz babki jedzie do Berlina i znosi tam straszliwe katusze: „Dano mu sporo siekaniny i słodką zupę na pociechę” (s. 78). Jest związany z naturą tak mocno, że w zetknięciu z miastem staje się, przez swój brak obycia, po prostu śmieszny. Oto Jan w Berlinie:



Obyczajem wieśniaka gapił się w okna magazynów, czytał afisze na rogach ulic, zabłądził parę razy, raz wpadł pod konie i nareszcie po wielu przygodach dobił Pod Lipy. [s. 74]

Wieczór też nie był udany:

Poszedł wieczorem do teatru, [...] sztuki mało pojął, [...] ziewał jak na niemieckim kazaniu. [s. 77]

Rzeczywiście nie rozumiał sztuki – tak bowiem opowiada o niej w domu:

- Byłem w teatrze w Berlinie [...], dawali jakiś straszny dramat, było pełno trupów.
- Tytułu nie pamiętasz?
- Zapomniałem: *Hamlet* czy *Otello*. [s. 101]

Ta recenzja nie wynika z braku zrozumienia Jana dla literatury. Lubi on i rozumie *Anhellego*, którego czyta mu siostra. Po prostu wszelka „cudzoziemszczyzna” jest mu obca. Jan, przeciętny Polak, reprezentuje gatunek „szczęśliwego prostaczka”, wolnego od jakiegokolwiek prerafinowania.

Od powrotu powstrzymuje go lęk przed babką. Gdyby był tylko bezradny, nie byłoby najgorzej. Jan pije na umór i flirtuje z aktoreczkami za kulisami (postępuje więc tak jak, wielokrotnie w powieści krytykowana, arystokracja niemiecka). Wcale też nie ma zamiaru przyznać się do swego zachowania rodzinie i wraca do domu udając świętoszka. W dodatku wyjazd Jana jest okazją do udowodnienia, jak marny z niego gospodarz. Zastępująca go przez tydzień Jadwiga nadrabia jego 7-letnie zaniedbania (charakterystyczne są te dwie magiczne siódemki symbolizujące, z jednej strony, ogrom nieudolności Jana: aż 7 lat, a z drugiej – sprawność Jadwigi: tylko 7 dni).

Ujarzmienie Wentzla można połączyć, jak już pisałam, z raną głowy. W przypadku Jana okaleczona jest ręka (symbol „władzy boskiej, monarszej, ojcowskiej”). Fakt, że jest to ręka prawa, czyni ranę jeszcze bardziej znaczącą (symbolizuje ona bowiem męskość, sprawność i siłę)<sup>14</sup>. Jan, przestrzelając sobie prawą rękę, dokonał więc szczególnego aktu samookaleczenia. Ważne jest także to, że jego prawa ręka jest nie tylko bezwładna, ale i uschnięta, sparaliżowana – to symbol kary za przestępstwo<sup>15</sup>. Okaleczenie Jana ma więc charakter hańbiący. Znakomicie tłumaczy przy tym jego zniewieścienie. Zamiast prawej ręki Chrzastowski używa lewej, która symbolizuje „stronę żeńską, księżycową, magiczną”<sup>16</sup>. Jan jest we władaniu kobiet i jednocześnie ma cechy kobiece. Ale nie tylko:

- Podał bez wahania rękę.
- Lewą!?! – uśmiechnął się Croy-Dülmen.
- Prawą mam uschniętą, bezwładną, ale lewa jest szczerą i wierną – odparł – może jej pan zaufać. [s. 62]

W przypadku Jana nastąpiło prawdziwe pomieszanie funkcji stron prawej i lewej, obu rąk. To także jest znaczące – dowodzi niemożności panowania nad sobą, braku umiejętności używania rozumu<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> Zob. Kopaliński, *op. cit.*, s. 336.

<sup>15</sup> Zob. *ibidem*, s. 352.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 336. Zob. też R. Caillouis, *Dynamika asymetrii*. „Literatura na Świecie” 1975, nr 1, s. 177, 188–189 (tłum. J. Krzywicki).

<sup>17</sup> Zob. *ibidem*.

W tej sytuacji warto się przyjrzeć Adamowi Głębockiemu – narzeczonemu Jadwigi. Jest on przeciwieństwem Jana. Chmurny, milezący, poważny. W jego stosunku do Jadzi uderzające jest silne poczucie własności. Inaczej niż obydwaj wcześniej omawiani mężczyźni – nie został zraniony w żadne istotne miejsce. Nie chce też tańczyć, jak mu panie zagrają. Dlatego zostaje przez babkę Ostrowską nazwany wariatem. Nie chce się podporządkować, czyli jest niespełna rozumu. Charakterystyczne, że mowa tu o jedynym z całej tej trójki zupełnie nie okaleczonym mężczyźnie, przy tym o osobie najbardziej skrzywdzonej. I pełnej godności. W chwili zerwania Głębocki „Imponował swą olbrzymią potęgą charakteru” (s. 174). Nie ma w jego postępowaniu jakichkolwiek „czułościowych” wahań:

- Ja nie zapominam!
- [...]
- Sprawiedliwość tam, gdzie ból! [...]
- Ja też i na pani się zemszczę. A teraz żegnam. Załatwiliśmy interes. Zostały rachunki, które podsumujemy później. [s. 174–175]

Brak tu tak charakterystycznej dla Wentzla i Jana pokory. Nie, Głębockiego nie udało się Jadzi „wymustrować” (s. 168). Postać ta, mimo swej demoniczności, ma w sobie coś godnego szacunku. Zauważyć należy rycerskie, mimo wszystko, zachowanie Adama, który w taki sposób doprowadza do pojedynku, że formalnie biją się z Wentzlem o obrazę tegoż, a nie o Jadwigę. Nie drży też Głębockiemu ręka i pomimo że dwa razy zawodzi piston, za trzecim razem bohater ten mierzy dobrze i o mały włos nie wyprawia Wentzla-Wacława na tamten świat. Z dumą znosi uwięzienie i nie chce korzystać z wyproszonej przez rywala łaski.

Po dokładniejszym przyjrzeniu się postaci narzeczonego Jadwigi wyraźnie zyskuje. Jawi się on nam jako jedyny w żeńskim świecie nie podporządkowany i niezłomny mężczyzna. Stąd biorą się jego nieszczęścia. W omawianej powieści szczęśliwy może być tylko mężczyzna o mentalności niewolnika, zdzieciniały i sferminizowany. Taki jak Jan Chrzastowski, który następująco zwraca się do siostry: „Daj mi tę bawełnę, zwinę najporządniej” (s. 114). Stanowi to zdanie ciekawą replikę rzymskich pochwalnych napisów nagrobnych: „Była cicha, wełnę przędła”. Świat polski to świat zmienionych ról. Jedynym sprawiedliwym jest Głębocki. Kto jednak ma bronić patriarchy, jeśli nie on, noszący imię praojca Adama.

Polski matriarchat doby popowstaniowej nie jest wymysłem Rodziewiczówny. Piotr Chmielowski w swoich *Autorkach polskich XIX wieku* stwierdza, że w wyniku powstań, w których kwiat mężczyzny wyginął (lub musiał wyemigrować), był w kraju nadmiar kobiet stanu wolnego (panien i wdów). Jednocześnie, ponieważ zniknęli najlepsi spośród mężczyzn, właśnie kobiety stanowiły element bardziej wartościowy. Dlatego wytworzył się swoisty matriarchat, połączony z niechęcią części panien do zamęścia (trudno było bowiem znaleźć interesującego partnera)<sup>18</sup>. Według Ericha Fromma, matriarchat był ustrojem pierwotnym (patriarchat jest skutkiem grzechu Ewy)<sup>19</sup>. „Wtórny”, polski matriarchat ma specyficzne oblicze – nie jest demokratyczny (co Fromm uważa za cechę konieczną tej formy rzą-

<sup>18</sup> Zob. T. Żeleński (Boy), *Romans Gabryelli*. W: *Pisma*. T. 3. Warszawa 1956, s. 214–215.

<sup>19</sup> E. Fromm, *Zapomniany język*. Przełożył J. Marzęcki. Warszawa 1977, s. 221.

dów<sup>20</sup>), panują w nim hierarchia i rygor charakterystyczne dla patriarchy. Poza tym definicja matriarchatu sprawdza się w powieści:

Kultura matriarchalna charakteryzuje się akcentowaniem więzi krwi, przywiązania do gleby oraz biernej akceptacji wszystkich zjawisk przyrody. Społeczeństwo patriarchalne, na odwrót, cechuje poszanowanie dla ustanowionego przez człowieka prawa, przewaga myśli racjonalnej oraz podejmowane przez ludzkość starania, aby przeobrazić zjawiska przyrody<sup>21</sup>.

Dlatego zasadą polskiej Arkadii staje się pogarda dla prawa. Przy wszystkich zaletach matriarchatu za niezaprzeczone trzeba uznać, że dla mężczyzny lepszy jest patriarchat. Bohaterowie *Między ustami a brzegiem pucharu...* nieustannie ulegają „niewiast samowoli”<sup>22</sup>, wskutek czego w hierarchii społecznej przypada im rola dziecka.

Przyjrzyjmy się polskiemu ustrojowi społecznemu. Na samym szczycie znajduje się bóstwo. Polacy wyznają katolicyzm, którego cechą szczególną jest silny kult maryjny (często w polskiej religijności Maryja staje się niejako bóstwem naczelnym, jest to skądinąd zgodne z opisanym przez Eliadego mechanizmem zastępowania naczelnego bóstwa przez inne postacie religijne<sup>23</sup>). Nazwa majątku Ostrowskich to „Mariampol”, co można rozbić na człony „Mariam” oraz „pol” i tłumaczyć jako: państwo Marii (jest to oczywiście etymologia naiwna, ale Rodziewiczówna, choć dbała w kwestii nazw, nie była onomastą). Funkcje kapłańskie należą do kobiet. Wentzel spowiada się przed babką i Jadwigą (nie ma słowa w powieści o spowiedzi przed księdzem) i to one odpuszczają mu grzechy i naczynają pokutę. Hierarchia wśród kobiet zależy od wieku. Na czele rodu stoi Tekla Ostrowska (zgodnie z regułą opisaną przez Annę Martuszewską<sup>24</sup>). To ona decyduje o wszystkim i to ona w razie niepowodzenia bierze winę na siebie. Stojące niżej panienki rządzą już tylko mężczyznami. Dlatego często wygłaszają kazania na tematy obyczajowe i patriotyczne. W szczególny sposób okazują swą przewagę przy zawieraniu związków małżeńskich. Panienki odrzucają konkurentów, zmuszając ich do ponawiania ofert (nawet kilkakrotnego). Cesia, narzeczona Jana, jeszcze w przeddzień ślubu straszy cofnięciem słowa, amant do końca nie ma też pewności, czy jest kochany. Brutalnie zostaje natomiast uświadomiony, że to związek z żeńską stroną jego rodu jest dla wybranki ważniejszy: „Cesia mi mówiła, że gdybym nie miał takiej siostry, to by mi nigdy życia nie powierzyła. I ma rację” (s. 148).

A jak się ma sprawa z Niemkami? Są to kobiety żyjące w świecie męskim i przyjmujące na siebie role, jakie im wyznaczono. Porządek społeczny jest uproszczony: mężczyźni stoją ponad kobietami, ale wewnątrz tych grup brak różnic.

Najstarsza z kobiet, Dora von Eschenbach, ciotka Wentzla, pełni funkcję służebną wobec wszystkich. Nie miała nic do powiedzenia w sprawie małżeństwa bra-

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 199–200.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 198.

<sup>22</sup> Sofokles, *Antygona*. W: Ajschylos, Sofokles, Eurypides, *Antologia tragedii greckiej*. Wybrał i opracował S. Stabryła. Kraków 1975, s. 328 (tłum. K. Morawski).

<sup>23</sup> M. Eliade, *Traktat o historii religii*. Przełożył J. Wierusz-Kowalski. Łódź 1993, s. 56.

<sup>24</sup> A. Martuszevska, *Jak szumi Dewajtis? Studia o powieściach Marii Rodziewiczówny*. Kraków 1989, s. 162–163.

ta, choć „błagała go na klęczkach” (s. 21), by swój zamiar porzucił. Po śmierci Ralfa robi, co może, by wychować jego dziecko. Niestety, jedynym sposobem wpłynięcia na bratanka jest odwoływanie się do wyższej instancji (też męskiej) poprzez modły.

Młodsze pokolenie reprezentuje Aurora Carolath. Narrator przedstawia ją jako piękność o „złoty włosach” i „sfinksowych oczach” (s. 6–7). Rozum hrabiny nie odpowiada klasą jej urodzie, choć nie brakuje jej wyrobienia towarzyskiego i znajomości form światowych. Narrator pokazuje głupotę bohaterki dość bezwzględnie, stwierdzając w pewnym momencie: „Pierwszy raz i zapewne jedyny zrobiła hrabina Aurora tak trafną uwagę” (s. 28). Przy tych brakach musiała mieć hrabina jakiś niepospolity urok, skoro jej związek z Wentzlem trwał 7 lat (a siódemka symbolizuje pełnię). Martuszevska nazywa Aurorę postacią typową, „rozpustną kobietą”, a nawet Kobiętą Fatalną<sup>25</sup>.

Rzeczywiście, w początkowych partiach powieści opis zdaje się sugerować, że bohaterka ta ma znaczną władzę nad kochankiem. Wentzel nazywa ją Lorelei – imieniem rusalki Renu wiodącej żeglarzy ku zgubie. Aurora, tak jak Lorelei, usiłuje „spętać” najdroższego:

złote swe włosy okręciła mu koło głowy i szyi i zaciskając te czarodziejskie, jedwabne pęta, szeptała w pocałunkach:

– Och, a ja cię tak kocham... ubóstwiam... nie dam nikomu, nigdy! [s. 7]

Bardzo sugestywny jest ten obraz dominacji, zarówno fizycznej (duszenie), jak i duchowej (nie odda Wentzla, bo on do niej należy). Aurora to nie tylko rusalka, ale także syrena (ma „uśmiech syreny”, s. 27), jej moc uwodzenia jest więc podwójna. Dodajmy do tego jeszcze „sfinksowe oczy”. Bohaterkę porównuje się do potworów (sfinks, syrena) mających skłonność do pożerania ludzi. Zaskakuje przy tym bezradność hrabiny, od początku traktowanej przez kochanka jak dziecko i obsypywanej „stosami cukierków”, w dodatku, jak na demona, niezwykle cnotliwej (Aurora żyje z Wentzlem w stałym związku i „zdradza” go wyłącznie z własnym mężem). Przy końcu powieści bohaterka ta ostatecznie traci demoniczność, staje się po prostu porzuconą kobietą. Jej zachowanie tłumaczy „syrenia natura”. Aurora uwodzi mężczyzn, ale nie chce ich zabijać, przeciwnie, chce się cieszyć ich miłością, chce się z nimi bawić. Jest to całkowicie zgodne z naturą syren<sup>26</sup>. Chęć zabawy i swoista głupota są dla nich charakterystyczne. Syrena, z którą hrabinę utożsamia się w utworze, nie ma w sobie nic demonicznego, przeciwnie – Lorelei zostaje uwięziona na skale przez diabła za to, że odrzuciła jego zaloty<sup>27</sup>. Jako ta, która oparła się zalotom diabła – jest więc Lorelei przeciwieństwem spółkującej z szatanem czarownicy. Interesujące przy tym wydaje się, że Aurora nie śpiewa, w odróżnieniu od Wentzla. Czyli jest syreną uwodzoną śpiewem! Dziecinnej Aurory pozbywa się Wentzel-Wacław z łatwością: „Miałem scenę z piekła żywcem wziętą, nim jej wytłumaczyłem, żeby swe prawa przekazała ze mnie na męża” (s. 190–191). Ciekawe jest to „przekazanie praw”, ma ono bowiem charakter przejścia w niewolę do nowego pana: „Admirał ją zabrał prawie prze-

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 102, 196.

<sup>26</sup> Zob. Z. Drapella, *Od Lewiatana do Jormungandra*. Gdańsk 1976, s. 65.

<sup>27</sup> Zob. *ibidem*, s. 66.

mocą na swą fregatę. Gdzieś żeglują szczęśliwie” (s. 190). Tak przy bliższym przyjrzeniu się wygląda demonizm hrabiny.

O czarach mówi się w powieści dużo i często. Obszar ich działania zostaje ściśle określony:

– [...] Oczarowali go w Polsce. To kraj wpółdziki. Mają tam gusa, rzucają uroki, dają pić zioła jakieś! Słyszałam o tym od poważnych ludzi. Czarna magia, szatańskie sprawy! [s. 21]

Oskarżenia są poważne. Winnych też się wskazuje – to szatan i Polki. Wobec takich wrogów nie ostoi się wola Wentzla, mimo buńczucznych zapewnień: „Nie boję się polskich czarów! [...] Nie pójdę śladem ojca!” (s. 21–22). W tyradzie ciotki Dory wyraźnie brzmi oskarżenie o czary erotyczne. W świetle poprzednich rozważań wiemy już, że stawką jest nie tylko wzajemność ukochanego, ale przede wszystkim władza.

Czary miłosne są stosowane przez młode kobiety, ale Tekla Ostrowska także ma swoje sekrety:

– Ja, dziecko, zawsze z umarłymi gadam. Moja Jadwisia przychodzi do mnie często. Dawniej stawiała nade mną błada i spłakana, mówiła, że jej ciężko leżeć w obcej ziemi, że jej zimno i ciemno. Czasem składała ręce i prosiła: „Mamo, pamiętajcie o moim sierocie!” A gdy on do nas przyjechał, to po raz pierwszy uśmiechała się do mnie i gdzieś z daleka posyłała od ust pocałunki. A dziś we dwoje przyszli z ojcem i wołali: „Pilnuj go, strzeż!” A potem Jadwisia nogi moje objęła i prosiła: „Mamo, czego on smutny, ty wiesz. A jak on smutny, to mi w grobie jeszcze ciężiej i dusza spokoju nie ma. Mamo, nie dajcie zmarnieć memu sierocie...” Przebudziłam się i jeszcze słyszałam: „Matusiu, mój sierota smutny!” Strach mnie zdjął. Chciałabym go zobaczyć zdrowego. [s. 173]

Celowo przytaczam w całości tę opowieść Ostrowskiej – ze względu na jej znaczenie dla moich rozważań. Babka ma moc przywoływania duchów zmarłych i rozmawia z nimi. Jules Michelet uważa umiejętność przywoływania zmarłych za jedną z istotnych umiejętności czarownicy<sup>28</sup>. Drugą, objawiającą się we śnie babki, jest jasnovidzenie (Wentzel choruje, w czasie gdy babka wyraża troskę o jego zdrowie). Powróćmy do Micheleta – według niego kolejne cechy czarownicy to: „iluminizm, wieszcz szał, który zależnie od stopnia nasilenia jest poezją, jasnovidzeniem, przenikliwością, wymową naiwną i chytrą, zwłaszcza zaś umiejętnością uwierzenia we wszystkie własne zmyślenia”<sup>29</sup>. Przenikliwość jest niewątpliwie cechą Tekli Ostrowskiej, ma ona także charakterystyczne dla wiedźm „uroczne oko”<sup>30</sup>: „Wentzel odetchnął, bo babka zwróciła wreszcie swe świdrujące oczka z jego twarzy na Jana” (s. 113). Zarazem Tekla jest, przez swoje kontakty z duchami, bardzo polska. Jak pisze Maria Janion, powołując się na Mickiewicza:

u Słowian panuje kult duchów, [...] „przyzywa się duchy zmarłych, a ze wszystkich świąt słowiańskich największym, najbardziej uroczystym było święto Dziadów”<sup>31</sup>.

Babka Ostrowska i jej zmarła córka są niezwykle przywiązane do własnej ziemi. Eliade stwierdza:

<sup>28</sup> J. Michelet, *Czarownica*. Przełożyła M. Kaliska. Z przedmową L. Kołakowskiego. Londyn 1993, s. 71–77.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 20.

<sup>30</sup> Zob. H. Swienko, *Magia w życiu człowieka*. Warszawa 1983, s. 249.

<sup>31</sup> M. Janion, *Wobec zła*. Chotomów 1989, s. 43.

Cecha charakterystyczna społeczności tradycyjnych polega na tym, że uznają one za naturalne przeciwieństwo pomiędzy obszarem, który zamieszkują, a nieznaną i nieokreśloną przestrzenią, która go otacza. Obszar, gdzie mieszkają, jest „światem” (mówiąc dokładniej: „naszym światem”), kosmosem; inna przestrzeń nie jest kosmosem, lecz czymś w rodzaju „innego świata”, przestrzenią obcą, chaotyczną, opanowaną przez upiory, demony i „obcych” [...] <sup>32</sup>.

Zmarła Jadwiga Ostrowska Croy-Dülmen jest więc niejako podwójnie „na tym świecie” (w zaświatach i na obcej, niemieckiej ziemi). Fakt, że ciało jej przebywa poza polskim „kosmosem”, wydaje się dla niej bardziej dolegliwy od śmierci. Tradycyjne wyobrażenia ujawniające się w tym fragmencie sprawiają, że już będąc duchem opowiada ciągle o swoich ziemskich lękach.

Warto zauważyć jeszcze jedną rzecz. Jadwiga Croy-Dülmen wielokrotnie nawiedza swą matkę, zamiast leżeć w grobie, jest więc upiorem. Raz jeszcze odwołam się do Marii Janion:

wampiryzm objawia się [...] jako stan wewnętrzny, a nie narzucony z zewnątrz, jako coś, co się rodzi we wnętrzu osoby, co jest jej istotą, a nie wzięciem w posiadanie przez szatana. Wprawdzie będzie Mickiewicz mówił o sercu szatańskim wampira [...], ale to znaczy po prostu zły m, nie opętany m przez złego ducha! <sup>33</sup>

Wniosek stąd, że Jadwisia miała cechy wampiryczne. Jeśli jednak była tak potężna, dlaczego poniosła klęskę? Kluczem do odpowiedzi jest ziemia. Jadwisia była zbyt słaba jako czarownica, by udało jej się przywiązać Ralfa do swojej (lub on dysponował zbyt wielką siłą). Sama zaś z dala od ziemi swej matki żyć nie mogła. Prawdziwe ujarzmienie dokonało się dopiero w drugim pokoleniu, kiedy to genetycznie przez matkę osłabiony Wentzel spotkał się z dużo silniejszą od siebie Jadwigą Chrzastowską.

Nikt oczywiście nie nazywa Jadwigi czarownicą, pada natomiast określenie „czarodziejka”.

Polski erotyzm jest i w tym osobliwy, że słowo „czar” jest w tym samym ogrodzie co „czary”, a czarodziejka urocza jest jedną z postaci przeklętej czarownicy. Uwodzenie jest ulubioną zabawą istot z piekła rodem, wynalazkiem czartowskim. „Oczarować to urzec słowem lub wzrokiem uszkodzić”, pisze Aleksander Brückner <sup>34</sup>.

Można zatem od razu uznać Jadwigę za czarownicę. Spróbuję jednak przyrzyć się jej bliżej.

Kim jest czarownica? Oto definicja Micheleta:

Są czarownicami z natury! Jest to talent właściwy kobiecie, zgodny z jej temperamentem. Rodzi się ona wróżką. Przez regularny nawrót egzaltacji jest Sybillą. Przez miłość jest czarodziejką. Przez swoją subtelną, złośliwą (często kapryśną i dobroczynną) jest czarownicą i kieruje losem, a przynajmniej uśmierza, oszukuje zło <sup>35</sup>.

Ta definicja nie daje nam rozstrzygnięcia. Według Micheleta, każda kobieta jest w jakimś stopniu czarownicą, jest więc nią także i Chrzastowska. Wyróżnia się ona jednak cechami szczególnymi: „Głos miała głęboki, trochę ponury” (s. 11) – odpowiedni więc dla wiedźmy. Najbardziej zaś przeciwko Jadwidze świadczą jej oczy:

<sup>32</sup> M. Eliade, *Sacrum i profanum*. Przełożył R. Reszke. Warszawa 1996, s. 23.

<sup>33</sup> Janion, *op. cit.*, s. 44.

<sup>34</sup> A. Banach, *Erotyzm po polsku*. Warszawa 1974, s. 55–56.

<sup>35</sup> Michelet, *op. cit.*, s. 15.

w dawnych czasach istniało przekonanie, że oko jest siedliskiem siły wewnętrznej, duszy [...], stąd przypuszczenie, że przez oko, wzrok, można oddziaływać na ludzi i rzeczy w sensie dobrym, a częściej złym. Cechy oka urocznego: układ oczu, wielkość, ostrość i przenikliwość spojrzenia [...], niejednakowe zabarwienie, kolor tęczy, żrenica zupełnie okrągła, itp.<sup>36</sup>

Właśnie oczy Jadzi „odjęły mu [tj. Wentzłowi] zręczność i siłę”. Dla jej oczu po raz pierwszy wyrzeka się zasad:

Ha, żeby to jeszcze raz zobaczyć cudną siostrę Jana, posłyszeć głos, zajrzeć w mroczne głębie oczu! Dotąd nie zauważył, jakiego były koloru, tylko to czuł, że miały w sobie coś niepojętego, co ciągnęło i odpychało zarazem. [s. 61]

Nie tylko Wentzel ulega ich urokowi: „Z twego powodu, dla pięknych oczu, sąsiedzi głowy tracą” (s. 112). Erotyczny czar Jadwigi opiera się w dużej mierze na chłodzie i złości (która jest jedną z wymienianych przez Micheleta cech czarownicy). Tam gdzie są czary, musi też istnieć tajemnica. Tajemniczość należy do głównych rysów Jadwigi. Nieustannie okrywa się ona zasłonami.

Nie można pominąć w tej charakterystyce złowieszczych opali noszonych przez bohaterkę.

Opal [...] nie jest obojętny, gdyż albo zachwyca i pociąga nieprzeparcie, albo przeraża i odtrąca. Ewers porównał go do trucizny mówiąc, że opal tym jest pośród szlachetnych kamieni, czym opium wśród trucizn<sup>37</sup>.

Charakterystyczną cechą opalu jest jego zmienność – pozornie blade, może nagle błysnąć tęczą kolorów. Taką właśnie opalową istotą jest Jadwiga:

I nagle, jak czar, przeistoczyło się oblicze poważnej dziewczyny. Jakby słońce przeszło po nim, znikł surowy rysunek ust i ściągnięte brwi, i nieruchomość twarzy. [s. 110]

Znowu czary! Ważne jest to, że przemiana zachodzi w Jadwidze w czasie spełniania czynów samarytańskich. Dodam, że nie jest to jedyny moment, kiedy Jadwiga zdradza swą opalową naturę. Mimo określonego, piwnego koloru jej oczu, musi w nich być coś niezwykłego. Wentzel chce w jej oczy spojrzeć raz jeszcze, nie wiedząc jednocześnie, jakiego są koloru. Zupełnie jakby zmieniały barwę, tak jak opal. Jeśli więc Jadwiga jest istotą opalową, jest także toksyczna. Przebywanie z nią może być niebezpieczne.

Zdolności swoje wykorzystuje Jadwiga do leczenia i uwodzenia:

na ławie leżał biedny kaleka.

Dała mu tytoniu i pocieszyła nadzieją wyzdrowienia [...].

Oh, umiała być czarodziejką dla słabych i nieszczęśliwych! [s. 110]

Biegłość w leczeniu jest oczywiście jednym z ważniejszych talentów czarownicy<sup>38</sup>. Jadwiga tę zdolność posiada – leczy z dużym talentem.

Umiejętność zdobywania miłości mężczyzny za pomocą tajemnych sposobów jest znana wszystkim Polkom. Posłużę się zdaniem Jana Chrzastowskiego: „Wy bo coś dajecie na miłość. Czary!” (s. 168). W jego przypadku wynik działania czarów jest łatwo zauważalny – bohater ten zostaje całkowicie ujarzmiony przez kochankę. Podobny (choć o wiele bardziej krwawy) jest wynik zabiegów ma-

<sup>36</sup> Swienko, *op. cit.*, s. 265–266.

<sup>37</sup> K. Karen, *Kamienie życia, czyli w magicznym kręgu klejnotów*. Warszawa 1991, s. 72.

<sup>38</sup> Zob. Michelet, *op. cit.*, s. 16–17.

gicznych Jadwigi. Przez jej czary Wentzel odnosi rany w czasie pojedynku z Wilhelmem (skutkiem czego traci swój męski animusz). Zmiana ta jest nieodwracalna; nawet wtedy, gdy Jadwidze zależy na zwycięstwie Wentzla w pojedynku z Głębockim, hrabia Croy-Dülmen zwyciężyć nie może.

Jadwiga to polska „każda” – jej typowość zawiera się w imieniu: „One wszystkie widocznie Jadwigi” (s. 46). Zauważmy, że w świetle naszych rozważań bohaterka ma imię wyjątkowo dobrze dobrane: „Jadwiga [...] z niemieckiego [...] zwyciężczyni w walce”<sup>39</sup>. W jej imieniu dodatkowo podkreślony jest fakt, że to ona zwycięża. Ważne jest także, iż jej imię ma pochodzenie niemieckie, co sugeruje, że kultura niemiecka była wcześniejsza od polskiej (od Niemców zapożyliśmy „typowo polskie” imiona). W Prusach panuje patriarchy, w Polsce matriarchy, a więc, zgodnie z moimi wywodami, polski matriarchy jest wtórny, zbudowany na patriarchalnym podłożu. Dlatego rządzą tu rygor i hierarchia, tak jak w patriarchacie. Polska rewolucja matriarchy doprowadziła jedynie do zmiany władców na władczynię (czarownice), nie naruszyła natomiast istniejącego porządku.

Nie od rzeczy byłoby zauważyć, że historia Wentzla w dużej mierze odpowiada znanym przedstawieniom męskiej mitycznej podróży do świata kobiet (będącego jednocześnie zaświatami). Przypomnę dzieje Heraklesa na dworze Omfale: największy heros Grecji zniewiesiał tam i chadzał w damskich szatach. Jednocześnie jego przygoda jest symbolem mitycznego połączenia pierwiastków męskiego i żeńskiego – osiągnięcia androgynicznej pełni. Dla Heraklesa pobyt u Omfale był epizodem, który nie zaważył na dalszych losach bohatera. Czasem jednak podróż do krainy kobiet może mieć skutki tragiczne. Przykładem jest tu irlandzka historia Brana, który wraz z towarzyszami dostał się do krainy kobiet. Mężczyźni korzystali tam z rozkoszy stołu i łoża. Gdy po roku powrócili do Irlandii, nie zostali rozpoznani – ich czasy dawno minęły. Towarzysz Brana po wyjściu na brzeg rozsypał się w proch – tak jakby nie żył od dawna. Bran po opowiedzeniu swych przygód pożegnał rodaków i odpłynął<sup>40</sup>. Przytoczone mity mają do krainy kobiet stosunek ambiwalentny – ukazują ją jako raj poprzez obrazy *androgynne*, spokoju i rozkoszy, wiecznej młodości i nieśmiertelności, ceną za to szczęście jest jednak niemożność powrotu do zwykłego świata i odebranie męskości. Dwoistość historii opowiedzianej przez Rodziewiczównę wynika więc z dwoistości mitu, do którego (prawdopodobnie nieświadomie) odwołuje się autorka.

Do ważniejszych konfliktów w omawianym utworze należy ten między „wiarą i czuciem” a rozumem. Pozostałych konfliktów jest wiele i przebiegają na różnych poziomach.

Pierwszy wydaje się oczywisty: przepaść między światem rozumu i prawa z jednej – a światem wielkich uczuć z drugiej strony. Inny zasadza się na różnicy w odczytaniu faktów: konflikt między racjonalizmem a intuicjonizmem (czy irracjonalizmem). Niewielka jest różnica między fantazją a zabobonem. Z punktu widzenia racjonalisty wszelkie opowiadania o polskich czarach, upiorach i wiedźmach są pozbawione jakiegokolwiek sensu. Dlatego Schoneich, nawet kiedy uważa zachowania Wentzla za dziwne, traktuje je jak chorobę i próbuje jej prze-

<sup>39</sup> Kupiszewski, *op. cit.*, s. 92.

<sup>40</sup> Zob. Sadowski, *op. cit.*, s. 101.



ciwdziałać. Ciekawe, że właśnie ten racjonalista jest w powieści jedną z osób przewidujących przyszłe wypadki. Jako pierwszy dostrzega groźbę wynarodowienia się Wentzla, stawia diagnozę i próbuje dobrać lekarstwo (w postaci interwencji hrabiny Aurory). Nie wątpi w możliwość uleczenia bohatera, nie widzi w jego historii niczego anormalnego.

Historia Wentzla nie jest też szczególnie skomplikowana dla intuicjonistki – ciotki Dory. Widzi ona działanie szatana i czarownic. Szatan opętał „biednego Ralfa” i doprowadził go do nieszczęścia. Po latach Dora jest świadkiem takiej samej historii. Obserwuje Wentzla-Wacława w Berlinie i dochodzi do następującej refleksji: „Ach, nie był to już chłopak!” (s. 218). Nie nazywa go jednak mężczyzną. Jest jedyną, która zauważyła tę smutną zmianę, jaka zaszła w Wentzlu. Umie też Dora odczytywać znaki z nieba:

burza zwała kaplicę w Dülmen...

– To fatalny omen – wyrzekła pośpnie, trzęsąc lokami – to palec losu! [s. 219]

Ona jedna widzi przyczynę zmiany bratanka:

– Zgubiony jesteś w takim razie! [...]

– Boś oślepl z ich czarów! [s. 221]

Zacytuje jeszcze narratora:

Z tego wynika, że wyobraźnia ciotki Dory pracowała i za rozum, i za logikę, i za zdrowy sens. Umiała robić sto mil na godzinę. [s. 38]

„Pan hrabia jest niecierpliwy, nierozsądny i nielogiczny... Typowy Słowianin” (s. 26) – tak mówił lekarz do Wentzla. Można więc uznać, że logika i racjonalizm nie są cechami polskimi. Wręcz przeciwnie. Zauważmy, że kiedy babka Ostrowska opowiada o swoich snach proroczych, przeczuciach i widzeniach, słuchająca jej Jadwiga Chrzastowska nie drwi. Nie dziwi ją także „nadprzyrodzone” zdolności babki. Jan Chrzastowski sądzi, że Polki „coś dają na miłość”. Wynika z tego, że paradoksalnie (nie jedyny to paradoks w powieści) ciotka Dora prezentuje polski typ mentalności. Dlatego jest osobą, która, nie będąc Polką, widzi wyraźnie „prawdy żywe”.

Taki właśnie: magiczny, nadprzyrodzony, charakter ma „rewers” opowiedzianej przez Rodziewiczównę historii.